

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

9-15 XI 1987

Nr 41 (1341) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

## PATRIOTYZM PADEREWSKIEGO

Nazwisko Jana Ignacego Paderewskiego, pianisty, którego wspinały talent i niezwykłą karierę jeszcze za jego życia otaczała legenda, słynne jest i dzisiaj. Zapominamy jednak powoli o tym, jak bardzo przyczynił się on do odzyskania przez Polskę niepodległości, a przecież, gdy powrócił do kraju w roku 1918, witany był wszędzie jako symbol i ucieleśnienie walki o nią, a zarazem jej zwycięstwa.



Ignacy Paderewski

Chcielibyśmy tę stronę jego działalności, zaangażowania przypomnieć w tym artykule, a - posłużmy się tu jego własnymi słowami - ... *czynimy to nie tylko przez ukochanie przeszłości pamiątek, nie tylko w poczuciu słusznej plemiennej dumy, nie tylko dlatego, że w lechickich piersiach naszych drzemią wciąż jeszcze niewygasłe szczątki zamierzonych wierzeń, których najpiękniejszą częścią było, jest i będzie święcenie ojców pamięci, lecz i w przekonaniu głębokim, że /.../ wyjdziemy silniejsi na duchu, pokrzepieni na sercach.*

Jeszcze na wiele lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej Paderewski prowadził ożywioną działalność patriotyczną, wygłaszał mowy, które - przedrukowywane przez prasę całego świata i krążące w ręcznych odpisach we wszystkich trzech zaborach - przypominały *problem polski światowej opinii publicznej, budziły naród z uśpienia:*

*Zabraniano nam wszystkiego! mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Zabraniano nam Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Szopena. A jednak w Szopenie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontuze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brząk szabel, naszych kos chłopskich*  
**Dokończenie na str.2**

## PRACA DLA NIEPODLEGŁOŚCI

Z niepodległością kojarzy się nam zwykle czyn zbrojny. Przyjęto się, choć jest to teza tylko częściowo słuszna, że na niepodległość należy się *wybić*. Taki jest stereotyp naszego myślenia o ojczyźnie, ukształtowany w dużej mierze przez literaturę romantyczną i romantyczną wizję historii. Insurekcję, powstania, spiski, czyn zbrojny do dziś wydają się wielu jedynym skutecznym środkiem walki o nią. Tymczasem zapomina się jak wielką rolę w odzyskiwaniu niepodległości odgrywa działalność społeczna, kulturalna, gospodarcza, wreszcie religia, szczególnie w naszym polskim przypadku.

Otóż dzisiaj niczego nam tak nie brak jak niezależnej działalności gospodarczej prowadzącej do niepodległości. Rzecz jasna, że występować tu będzie obstrukcja rządu komunistycznego, ale gdzie ona nie występuje? Należy sobie z nią poradzić, tak jak poradzono sobie z nią w sferze kultury. Tym bardziej, że obecny kryzys paradoksalnie sprzyjać powinien wolnej działalności gospodarczej, prywatnej inicjatywie.

Zatem właśnie praca jest dziś tym instrumentem, który najskuteczniej pozwoli nam się *wybić* na niepodległość. Pod warunkiem, że praca ta będzie suwerenna, o czym wspomina ciągle, wybitny współczesny filozof, ks. Józef Tischner. Trzeba zatem uzdrowić naszą pracę i ukierunkować ją na pomnażanie majątku tak naszego, jak ogólnonarodowego, społecznego a nie państwowego. Skojarzenie tych interesów powinno w perspektywie zaowocować. Nie obejdzie się bez ryzyka, bez ofiar, bez poświęcenia. Poświęcić musimy nasz trud i znoj codzienny, nasz grosz. Krew, choćby nawet kroplę póki co oszczędzajmy, może się ona kiedyś jeszcze przydać.

S. C.

□ Wszystko wskazuje na to, że "Solidarność" wezwie społeczeństwo do bojkotu listopadowego referendum w sprawie reform społeczno-ekonomicznych. Wydaje się, że służyć ma ono usprawiedliwieniu planowanych wysokich podwyżek bez wyraźnych gwarancji wpływu społecznego na wymiar i kształt zapowiadanych reform.

□ Zamierza się: zmniejszyć ilość ministerstw, utworzyć koncerny, przekazać część przedsiębiorstw administracji terenowej, wprowadzić zysk jako jedyny miernik efektywności gospodarczej, odejść od egalitaryzmu płacowego, stworzyć rynek papierów wartościowych, znieść monopol skupu płodów rolnych, wprowadzić jedynie rejestrację sądową w miejsce dotychczasowych zezwoleń na działalność gospodarczą, odejść od dotychczasowej polityki podatkowej, zmienić sposoby kontrolowania gospodarki, utworzyć spółki mieszane w handlu, gastronomii i usługach oraz... podnieść ceny podstawowych artykułów.

□ Polska znalazła się na 82 miejscu na liście 109 krajów świata - uszeregowanych pod względem zaufania, jakim darzą je człotowe banki zajmujące się udzielaniem kredytów.

□ Tegoroczne zbiory zbóż w Polsce przekroczyły zeszłoroczne, a średni plon z hektara wyniósł 31 kwintali.

□ W Ciechanowie i Działdowie panuje epidemia czerwonki.

## I ZE ŚWIATA

□ W związku z 70 rocznicą Rewolucji Październikowej oczekuje się wypowiedzi Gorbaczowa prezentującej zasięg i wymiar przeprowadzanych w ZSRR reform politycznych, społecznych i ekonomicznych.

□ Już kolejny rząd środkowoamerykański, a mianowicie Gwatemala, podjął rozmowy z antyrządową lewicową partyzantką. Od rozmów z wewnętrznymi przeciwnikami uchyla się tylko promoskiewski rząd Nikaragui.

□ Mimo poważnego zadłużenia nowy rząd węgierski uzyskał gwarantowany kredyt przez rząd zachodnoniemiecki w wysokości miliarda marek.

□ Wystąpiły pierwsze oznaki niezadowolenia Szwedów z istniejącej w tym kraju liberalnej polityki imigracyjnej. Coraz większa część społeczeństwa obawia się, czy kraj ich podoba ciążącemu napływowi cudzoziemców, zamierzających osiedlić się w Szwecji na stałe.

### Dokończenie ze str. 1

połycki, jęk piersi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cementarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. Przez długie lata znękanym myśli naszych najtajniejsze nici z nim się wiązały, ku niemu się tuliły zbolate serca nasze. Ileż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych rodakom /.../ rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem, co nas rozproszonych w święty Ojczyzny zaopatrywał sakrament. /.../

Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerce, a nienawidzić ojców i braci za to, że nie gorzej może, lecz inaczej tylko myśleć. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały dobytek i dorobek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi /.../ (Fragment mowy wygłoszonej przez Ignacego Paderewskiego podczas obchodów setnej rocznicy urodzin Fryderyka Szopena we Lwowie).

Paderewski, który - jak sam pisze w swoich pamiętnikach - urodził się już patriotą, przez całe życie kierował się słowami, jakie wpisał do albumu jednego ze swych znajomych: *La patrie avant tout, l'art ensuite*. Wierny tej zasadzie, w momencie wybuchu wielkiej wojny nie waha się przerwać swą wspaniałą karierę pianisty na rzecz działalności politycznej. Powołuje komitety i organizacje społeczne, których celem jest pomoc materialna dla ludności polskiej, przyczynia się do utworzenia armii polskiej w Stanach Zjednoczonych i przez cały ten czas prowadzi wielką akcję agitacyjną na rzecz niepodległości Polski. Wygłasza przeszło trzysta przemówień i we wszystkich mówi o Polsce, o potrzebie jej niezawisłego bytu. Wykorzystując swe rozległe stosunki w kręgach politycznych, nawiązuje kontakt z przywódcami Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Włoch. Słynny trzynasty paragraf orędzia Wilsona dotyczący Polski był bezpośrednim wynikiem wpływów Paderewskiego.

W roku 1923 marszałek Foch powiedział: *Jedno z wrażeń, które z Polski wywozłem, to to, że mało kto z was zdaje sobie sprawę, że gdyby nie*

przyjaźń Wilsona dla Paderewskiego, nie bylibyście nigdy uzyskali tych granic, które macie (Wojciech Kossak, *Wspomnienia*).

Przypomnijmy fragment przemówienia poświęconego Sienkiewiczowi: *Na początku było słowo.*

A jako było w przededniu wszechświata, tak było i o świecie narodów.

Słowo było, jest i będzie od Boga.

Przez słowo naród powstaje do życia, przez słowo budzi się on do wiary, przez słowo utrwala swój byt, swe istnienie. Słowo narodu jest od Boga... *Wy bracia moi, wy pielgrzymi polscy, powiedzcie wszystkim, którzy Polakami się mianując, polskiego unikają słowa i obcem najchętniej się posługują, powiedzcie im, iż grzeszą ciężko przeciw Bogu i narodowi, albowiem urągają niezliczonym przodków pokoleniom Boskie gwałcą prawo. Im mniej słowo polskiego w ich ustach, tem mniej Polski w ich sercach. Słowo obce bardziej niż przestrzeń dzieli od ojczystej ziemi; słowo obce bardziej niż morze głębokie oddala od rodzinnych wiosek i od rodzicielskich grobów.*

Słowo polskie jest święte /.../. Za szerzenie tego słowa, za nauczanie polskiego pacierza karano bez sądu grzywnami, więzieniem, Syberią."

Słowa te, wypowiedziane kilkadziesiąt lat temu, pozostają nadal aktualne i szczególnie my, emigracja, powinniśmy je pamiętać. Tak jak powinniśmy pamiętać samego Paderewskiego-patriotę, który bezkrawawym bojem zapewnił zwycięstwo polskiej myśli /.../ świat zdobył dla Polski, co sam powiedział kiedyś o Szopenie: *Zakończmy te luźne o nim rozważania kolejnym fragmentem tego wniosłego przemówienia:*

*Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem sercu narodu bliższy... Szopen może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszym pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza.*

*Więc krzepmy serca do wytrwania, do trwania, myśli skójmy do czynów, do dzielnych, sprawiedliwych, uczucia podnośmy do wiary, do silnej, bo nie ginie naród, co ma taką wielką, nieśmiertelną duszę.*

Nina WORONICKA



# LITURGIA SŁOWA

33 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

## PIERWSZE CZYTANIE

Prz 31, 10-13, 19-20, 30-31

Czytanie z Księgi Przystów.

Niewiastę dzielną któż znajdzie?  
Jej wartość przewyższa perły.

Serce małżonka jej ufa,  
na zyskach mu nie zbywa;  
nie czyni mu źle, ale dobrze  
przez wszystkie dni jego życia.

O len się stara i wełnę,  
pracuje starannie rękami.

Wyciąga ręce po kądziel,  
jej palce chwytają wrzeciono.

Otwiera dłoń ubogiemu,  
do niedzarza wyciąga swe ręce.

Kłamliwy wdzięk i marne jest  
piękno:  
chwalić należy niewiastę, co boi się  
Pana.

Z owocu jej rąk jej dajcie,  
niech w bramie chwalą jej czyny.

## DRUGIE CZYTANIE 1 Tes 5, 1-6

Czytanie z Pierwszego Listu Świętego  
Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Nie potrzeba wam, bracia, pisać o  
czasach i chwilach. Sami bowiem

dokładnie wiecie, że dzień Pański  
przyjdzie jak złodziej w nocy.

Kiedy bowiem będą mówić: *Pokój i  
bezpieczeństwo*, tak niespodziana przy-  
jdzie na nich zagłada, jak bóle na  
brzemienną, i nie ujdą. Ale wy, bracia,  
nie jesteście w ciemnościach, aby ów  
dzień miał was zaskoczyć jak złodziej.  
Wszyscy wy bowiem jesteście synami  
światłości i synami dnia. Nie jesteście  
synami nocy ani ciemności.

Nie śpijmy przeto jak inni, ale  
czuwajmy i bądźmy trzeźwi.

## EWANGELIA Mt 25, 14-30

+ Słowa Ewangelii według świę-  
tego Mateusza

Jezus opowiedział swoim uczniom tę  
przypowieść:

*Pewien człowiek, mając się udać w  
podróż, przywołał swoje sługi i  
przekazał im swój majątek. Jednemu  
dał pięć talentów, drugiemu dwa,  
trzeciemu jeden, każdemu według jego  
zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który  
otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił  
je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo  
i ten, który dwa otrzymał; on również  
zyskał drugie dwa. Ten zaś, który  
otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy*

ziemię, ukrył pieniądze swego pana.

Po dłuższym czasie powrócił pan  
owych sług i zaczął rozliczać się z nimi.

Wówczas przyszedł ten, który  
otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie  
pięć i rzekł: "Panie, przekazałeś mi pięć  
talentów, oto drugie pięć talentów  
zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze,  
sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w  
niewielu rzeczach, nad wieloma cię  
postawię; wejdź do radości twego pana".

Przyszedł również i ten, który otrzymał  
dwa talenty, mówiąc: "Panie, przekazałeś  
mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty  
zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze,  
sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w  
niewielu rzeczach, nad wieloma cię  
postawię; wejdź do radości twego pana".

Przyszedł i ten, który otrzymał jeden  
talent, i rzekł: "Panie, wiedziałem, żeś  
jest człowiek twardy: chcesz żąć tam,  
gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś  
nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i  
ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz  
swoją własność".

Odrzekł mu pan jego: "Sługo zły i  
gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam,  
gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś  
nie rozsypałeś. Powinienieś więc być oddać  
moje pieniądze bankierom, a ja po  
powrocie byłbym z zyskiem odebrał  
swoją własność. Dlatego odbierzcie mu  
ten talent, a dajcie temu, który ma  
dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto  
ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć  
będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą  
nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego  
wyrzucicie na zewnątrz w ciemności; tam  
będzie płacz i zgrzytanie zębów".

## CZUWAJCIE, BO PAN POWRÓCI

Historia ludzkości to jej dzieje jakby  
pod nieobecność Boga. Właściwie to  
absurd, bo Bóg jest **nieskończonym  
zawsze i wszędzie JESTEM**.

Z chwilą, kiedy Bóg obdarzył ludzi  
możliwością decydowania o sobie,  
człowiek żyje tak, jakby Boga nie było.  
Przez to niezrozumiałe dla nas zaufanie  
Bóg naraził się na wielkie ryzyko  
wykluczenia Go z dziejów świata. Choć  
jest to niemożliwe, ludziom wydaje się,  
że jest On nieobecny. Stworzył  
człowieka, nadał swoje prawa i *usunął*  
się z jego życia. Powstaje złudzenie, że  
to sama natura, ślepo, wyposażyła nas w  
przeróżne fizyczne i duchowe dary.  
Rodzi się pokusa porównywania ich,  
wyrównywania, by wszyscy mieli tyle  
samo. Dotyczy ona zwłaszcza tych mniej  
uposażonych, którzy zbyt często pragną  
posiadać, bez żadnego nakładu sił, tyle,  
co ci szczerzej obdarowani. W tym  
właśnie mieści się dramat rewolucji -  
dochodzenia przemocą *sprawiedliwości*,  
która staje się najczęściej zaprzeczeniem  
samej siebie, równaniem w dół,

duchowym i fizycznym zubożeniem  
człowieka, a nieraz jego totalnym  
zaprzeczeniem.

Zawiedzionemu w swoich rachubach  
człowiekowi trudno się przyznać  
do popełnionych błędów. Poszukuje  
więc winnych. Władze oskarżać  
niebezpiecznie, rodzinę - nie wypada,  
przyjaciela - może się jeszcze przydać.  
Pozostaje Bóg. Jego najłatwiej  
oskarżyć za skutki naszych nieprawości,  
niedołęstwa.

Przedziwne. Przewrotnie człowiek  
w swojej świadomości *ożywia* Jego  
istnienie, by móc obciążyć Go  
odpowiedzialnością za zło, do którego  
sam się przyłożył, bądź je spowodował.  
By przypadkiem nie rozbudzić sumienia  
zniekształca prawdziwe oblicze Kocha-  
jącego Ojca i popełnia najgłupszy  
grzech - zastawia na siebie pułapkę:  
*Sądzę ci na podstawie twoich przekonań,  
niegodziwcze...*

Pełnią darów jest udział w  
Królestwie Bożym. Każdy otrzymał Go  
tyle ile jest w stanie przyjąć. Każdy ma

możliwość pomnożenia otrzymanego  
daru. Jedni czynią tu sumiennie, inni  
mniej, jeszcze inni *zakopują* swoje  
talenty. Ile jest ludzi połowicznych,  
rozdrobionych czy pustych duchowo. A  
przecież być rzetelnym uczniem  
Chrystusa znaczy starać się powierzone  
sobie Królestwo Boże wzbogacać,  
sprawiać, by wydawało swoje owoce.  
Ewangelia, Odkupienie, Sakramenty,  
Łaska Boża nie są nam dane byśmy ich  
strzegli jak martwego skarbu. Jesteśmy  
odpowiedzialni za ich owocowanie.

Nie bądźmy faryzeuszami, którzy  
narzekają, zazdroszczą innym, zasta-  
wiają nań pułapki, zacierają obraz Boga,  
który hojnie rozdaje, i który rozliczał z  
darów będzie. Słuchajmy Chrystusowe-  
go wołania: *Czuwajcie, bo nie znacie  
dnia ani godziny, a Pan-Dawca na pewno  
wróci jako Sędzia i stawia was przed Sobą,  
najdokładniej rozliczy i zażąda...*

ks. Michał RYBCZYŃSKI OMI

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ 4 października Jan Paweł II beatyfikował trzy osoby świeckie, których śmierć uznano za męczeńską. Francuz Marcel Callo, który w 1945 r. w wieku 23 lat zginął w obozie koncentracyjnym Mauthausen, gdzie znalazł się z powodu zarzutu, że był *za bardzo katolicki*. Jest on piątą ofiarą hitlerowskich obozów koncentracyjnych wyniesioną na ołtarze Kościoła katolickiego. Dwie Włoszki 16-letnia Antonina Mesina i 26-letnia Pierina Morosini, które zostały ogłoszone błogosławionymi w czasie tej samej ceremonii, poniosły śmierć w obronie swej czystości. Pierwsza zginęła w 1935 roku, druga - w 1957.

□ Około 30 tys. Polaków uczestniczyło w ubiegłym roku w audiencjach generalnych /w porównaniu z rokiem 1985 o dwa tysiące mniej/. Nastąpiły pewne dość charakterystyczne przesunięcia. Zmniejszyła się wyraźnie liczba pielgrzymek organizowanych przez Kościół. W roku 1985 w pielgrzymkach kościelnych wzięło udział 24 215 osób, a w roku 1986 - 16 303.

□ 47-letni jezuita francuski, o. Andre Masse, były redaktor francuskiego miesięcznika jezuickiego *Etudes*, został zamordowany w swoim biurze 3 wystrzałami z rewolweru, przez nieznanego sprawcę, w Bamiye, 40 km na południe od Bejrutu. O. Masse był dyrektorem oddziału uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie. Uniwersytet ten, założony m.in. przez polskiego jezuitę o. Ryłto, prowadzony jest od przeszło stu lat przez jezuitów. Posiada on swe oddziały w Bejrucie, Trypolisie, Zahleh i Bamiye, liczy ponad 6 tys. studentów - chrześcijan i muzułmanów. O. Masse jest ósmym jezuitą zamordowanym w Libanie od 1975 r.

□ Horst Burkle, profesor religioznawstwa i misjologii na ewangelickim fakultecie teologicznym przy państwowym uniwersytecie w Monachium, zastępca członka Synodu Kościoła ewangelickiego w Niemczech Zachodnich, zapowiedział swe przejście na katolicyzm. Krok swój uzasadnił tym, że *chce przynależyć do Kościoła Nowego Testamentu i Ojców, który zachował na przestrzeni wieków po dziś dzień swą tożsamość, zspalając pokolenia w sakramentalną wspólnotę "Ciała Chrystusa"*.

□ W okresie od lipca do września ponad 40 tys. młodzieży z 94 krajów wzięło udział w tygodniowych spotkaniach modlitewnych w centrum ekumenicznym w Taize we Francji.

## PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

### KROK ÓSMY (1): RACHUNEK SUMIENIA

Nadchodzi wieczór. Przyznaję, że jestem trochę zażenowany. Waham się przed zaproponowaniem wam takiej czy innej modlitwy. Wszyscy prowadzimy męczące życie. I wielu z nas właśnie wieczorem napotyka na największe trudności. Zaczyna nam ciążyć zmęczenie całego dnia. Co więcej, sytuacje są bardzo różne. Może jesteś sam, może w podeszłym wieku, może twoja rodzina daleko, może się rozpadła, może straciłeś współmałżonka. A może jesteś młody, jeszcze nie założyłeś własnej rodziny. Może jesteś niezamężna, może osobą świecką, może duchowną. Być może odszedłeś od męża, żony. Ta wieczorna samotność jest bardzo cenna. Czasem może być trudna do zniesienia, nawet jeśli została wybrana lub zaakceptowana. Inni żyją w rodzinie. Warunki mieszkaniowe, zwłaszcza w Paryżu, nie zawsze pozwalają na znalezienie odrobiny czasu i miejsca pełnego pokoju i ciszy.

Dlatego właśnie mówię z dużą ostrożnością, z pewnym skrupowaniem, z szacunkiem dla trudności, które każdy może napotkać. I z góry proszę o wybaczenie jeżeli moje rozważania nie biorą pod uwagę twojej sytuacji. Uwaga ta odnosi się zresztą do wszystkiego, co powiedziałem o modlitwie. Dzieliłem się z wami moim doświadczeniem lub doświadczeniami wielu innych chrześcijan. Nie uważałem nigdy, że rady, które daję, nawet te wypowiediane pewnym tonem, należy stosować dosłownie. To znaczy sugestie przedstawione przez kogoś, kto stara się jak najmniej uchybiać nakazom Boga i swojemu powołaniu. Wy z kolei posługujcie się nimi swobodnie, jak najlepiej odpowiadając na głos Ojca, który do was mówi.

W jaki sposób poświęcić Bogu te tak cenne, a jednocześnie kruche, wieczorne godziny? Zanim dojdę do sedna sprawy, chciałbym rozważyć kilka różnych sytuacji. Zacznę od tych, którzy żyją w rodzinie.

Jesteście mężem i żoną, dobrze jest ustalić moment wspólnej modlitwy. Jest to jednak trudne, nawet jeśli oboje są wierzący: bardzo szybko mogą pojawić się różne przeszkody, brak swobody, rutyna. Małżonkowie, którzy starali się modlić razem wieczorem, wiedzą, że należy zachować wielki respekt dla drugiego, nie poddając się jego tchórzostwu i nie pobbżając własnemu lenistwu.

Dobra rada: wspólnie ustalcie z góry porządek głośnej modlitwy, stały i stosunkowo krótki. Nie ustalajcie tego, co wynika ze swobodnego dialogu. Małżonkowie mogą kochać się w prawdzie i odnajdywać się w obiektywnym własnego życia, nie mając aż tak zgodnej wrażliwości, która pozwalałaby na wymianę myśli, jak to ma miejsce w niektórych grupach modlitewnych. Najlepszą gwarancją wspólnej modlitwy jest prosty i krótki tekst, minimum gestów i znaków ustalonych wcześniej. Niekiedy porozmawiajmy o modlitwie z dziećmi, zarówno z małymi, jak dorastającymi.

Bardzo cenny jest również fakt, że mąż czy żona, rodzice i dzieci, ktoś w rodzinie, potrafi powiedzieć: *potrzebuję piętnastu minut ciszy, pięciu minut spokoju. Zostawcie mnie, zostawcie mi tę przestrzeń. Jest to mój sekretny ogród, potrzeba samotności*. Niekiedy mi się z tego zwierza i byłem zachwycony. W trudnych czasem warunkach życia, w niewielkich mieszkaniach, mąż w stosunku do żony, żona w stosunku do męża, dzieci w stosunku do rodziców i odwrotnie - wszyscy szanują się, przyznają sobie czas ciszy i spokoju, potrzebny każdemu, aby przeżyć moment odnowy, nawet jeśli wszyscy w tym nie uczestniczą. W tym oczywiście najlepszym przypadku, obopólna miłość i tolerancja są tak duże, że każdy może podzielić się swoim sekretnym pragnieniem ciszy i oddalenia się, nie raniąc nikogo.

Jednakże często, nawet nie z powodu braku miłości, takie zwierzenia nie mogą mieć miejsca; odizolowanie się nie jest możliwe. Będziecie może wtedy zmuszeni zarezerwować modlitwie miejsce wcześniej, wychodząc z pracy, lub korzystając z wolnej chwili w domu przed powrotem dzieci ze szkoły. Lub przeciwnie, odłożyć modlitwę na później, kiedy wszyscy już śpią, a wy stajecie naprzeciw Boga.

Krótko mówiąc, jakie by nie były warunki życia (zmęczenie, samotność, mało rozumiejące otoczenie), zamiast zmagać się z tym wszystkim, spróbujcie warunki życia uczynić środkiem wieczornej modlitwy, w której powinna odzwierciedlać się duchowa solidarność z tymi, którzy połączeni są więzami rodzinnymi i wspólnym życiem.

**kard. Jean-Marie LUSTIGER**  
(tłum.: Elżbieta Grześkowiak)

*Les premiers pas dans la prière,*  
Nouvelle Cité, Paris 1986

Coraz więcej żółtych i rdzawych liści na mokrych chodnikach, w parkach. Coraz krótsze dni, coraz zimniejsze i chłodniejsze wieczory. Szara i nudna jest paryska, miejska jesień. Trzeba jechać daleko by nacieszyć wzrok jej urokami, trzeba zakopać się w ciszę by znaleźć miejsce do rozmyślań w długie zimowe wieczory. Przychodzi tęsknota za polską złotą jesienią w Tatrach czy Karkonoszach.

Przed dziesięciu laty siedzieliśmy o tej samej porze na probostwie, niedaleko Poznania. Po kolacji rozgościliśmy się w salonie i popijając miejscowe ziółka prowadziliśmy przy kompaniamencie Bacha pasjonujące dyskusje. Proboszcz, przyjaciel mojego ojca, był zawsze na bieżąco z nowinkami wydawniczymi i gdy zeszliśmy na temat zbliżających się Zaduszek, zacytował robiącą wówczas furorę na Zachodzie pozycję Dr Moody *Życie po życiu*.

O niejednej książce, o niejednym problemie rozmawialiśmy w czasie spędzanych w dawnym majątku Stablewskich weekendach, ale ten wieczór niezwykle utkwiał mi w pamięci. Bo w życiu każdego człowieka jest taki dzień kiedy uświadamia sobie nie tak bardzo ewidentną do przyjęcia,



szczególnie w młodym wieku, prawdę, że jest stworzeniem śmiertelnym.

Bardzo wiele zależy od tego w jakich warunkach, okolicznościach taka refleksja następuje. Często bowiem towarzyszy jej uczucie strachu i odrzucenia. Śmierć staje się wówczas obsesją, a w najlepszym razie abstrakcją. Nieraz bywa przeszkodą w realizowaniu samego siebie. Uświadomieniu sobie skończoności ziemskiej wędrówki powinna towarzyszyć wiara i akceptacja. Tak jak zgodzie na nieuchronnie następującą po lecie jesień towarzyszy nadzieja wiosny.

Ksiądz Mieczysław Maliński (1) napisał kiedyś, że: *Nie trzeba bać się śmierci. To będzie jeszcze jedno wyjście ponad strach o własne życie, o swoją przyszłość. To będzie jeszcze jedno wyjście poza troskę o własną wygodę i oszczędzanie się. To będzie jeszcze jedno przekroczenie siebie, jakim jest każde poświęcenie się, bezinteresowna pomoc, zaangażowanie w sprawy drugiego człowieka czy społeczeństwa, jakim jest każda uczciwa praca. To będzie jeszcze jeden krok w miłość.*

A Dr Moody? ... Jego książka to naprawdę wyśmienity materiał do jesiennych refleksji i jeśli przy okazji pozwoli komuś umocnić nadzieję tym lepiej.

Wtedy, owego listopadowego dnia po raz pierwszy w życiu doznałam niezwykle silnego uczucia łączności ze światem, ze wszystkim co mnie otacza. Szalejący za oknami wiatr wystukiwał sosnowymi gałęziami nieśmiertelne memento mori podczas gdy nie znany mi amerykański lekarz przyczyniał się do obłaskawiania tematu tabu.

Nazajutrz był piękny słoneczny dzień. Rankiem odwiedziłam na przykościelnym cmentarzu grób Stablewskich. Przecież to w ich majątku odkryłam tak banalną, choć trudną do zaakceptowania prawdę.

Agata ŻMUDZIŃSKA

(1) *Nasz chleb powszedni*, Wrocław 1986, str. 199

□ Przełożeni generalni zakonów franciszkańskich w czasie jednego z niedawnych swych spotkań w Rzymie powołali do życia specjalną komisję, która ma się zająć realizacją projektu utworzenia franciszkańskiego instytutu ekologii na poziomie uniwersyteckim. W 1979 r. Jan Paweł II ogłosił św. Franciszka z Asyżu patronem ekologów. W 1982 r. w ramach obchodów 800-lecia urodzin św. Franciszka różne ośrodki ekologiczne zorganizowały wraz z zakonem franciszkańskim międzynarodowe sympozjum pt. *Terra mater*. Uchwalono wówczas deklarację z Gubbio, dokument na temat wciąż pogarszającego się stosunku człowieka do środowiska naturalnego.

□ Jeden z placów w Budapeszcie nazwany został imieniem kardynała Laszlo Lekaia, prymasa Węgier /1976-1986/. Przy placu znajduje się kościół pod wezwaniem św. Euzebiusza, zbudowany z inicjatywy i za życia kardynała.

□ Pięć belgijskich organizacji obrony praw człowieka wystąpiło z apelem o rewizję prawodawstwa dotyczącego religii w Związku Radzieckim. Żądanie to zostało listownie przekazane delegacji radzieckiej, przebywającej w Brukseli od 6 października na zaproszenie grupy socjalistów w Parlamencie Europejskim. W dokumencie zawierającym 11 punktów belgijskie organizacje obrony praw człowieka stwierdzają, że tylko zniesienie niektórych artykułów kodeksu karnego i rewizja prawodawstwa religijnego będą mogły zagwarantować że proces zapoczątkowanej w ZSRR odnowy będzie trwały i nieodwracalny.

□ Konferencja Episkopatu Republiki Południowej Afryki wypowiedziała się przeciwko proponowanym przez rząd tego kraju połowicznym reformom, mającym na celu złagodzenie nadal obowiązującego prawa segregacji rasowej. Biskupi zaznaczają, że *zło nie może się samo zreformować - wymaga całkowitego usunięcia i wyeliminowania jego skutków.*

□ W ostatnim liście pasterskim biskupi węgierscy zwrócili uwagę na dramatyczną sytuację rodziny w tym kraju: co trzecie małżeństwo rozpada się, przeciętna rodzina nie ma nawet dwójki dzieci, rośnie liczba zabiegów przerywania ciąży. *Wszystko to - piszą biskupi - zagraża naszej narodowej egzystencji.*

# O CZYM DYSKUTOWANO NA SYNODZIE

Przez cały miesiąc październik, 232 biskupów Kościoła katolickiego z całego świata, przy udziale 60 przedstawicieli ludzi świeckich, obradowało w Rzymie nad powołaniem i miejscem świeckich w Kościele i w świecie.

Nie sposób, nawet w zarysie, oddać atmosfery dyskusji tych obrad, całego bogactwa i różnorodności prezentowanych stanowisk i poruszanych problemów. Kościół katolicki jest w rzeczywistości misterną mozaiką różnych doświadczeń i praktyk, mozaiką której jedność i sens stanowi wspólnie wyznawana ta sama wiara. Jest rzeczą naturalną, że tak jak nam, Polakom, trudno przychodzi czasem w pełni zaakceptować *taneczne* msze afrykańskie, tak innym, niełatwo jest zrozumieć religijny charakter naszych *Mszy za Ojczyznę*. Przed podobnym wyzwaniem i podobnymi problemami znalazła się większość uczestników Synodu: w jaki sposób uwolnić się od uprzedzeń, przyzwyczajzeń i narzucających się partykularnych schematów, aby móc w pełni, w poczuciu wspólnie wyznawanej wiary, otworzyć się na to co inne, odmienne, aby osiągnąć stan prawdziwej komunii pozwalającej *iść razem*.

Pod tym względem, pierwsza część Synodu miała znaczenie zasadnicze, będąc czymś na kształt światowej panoramy Kościoła. Jak odmienne są doświadczenia katolików w dużym mieście europejskim, a powiedzmy, w biednej wiosce południowoamerykańskiej! Jednakże, pomimo tych różnic, są oni na równi członkami jednej powszechnej Wspólnoty. Wysłuchanie ponad stu ośmiominutowych *świadczeń* ze wszystkich stron świata, z pewnością ułatwiło obecnym na Synodzie biskupom i laikom, odkryć, że Kościół to nie tylko przysłowiowa *moja parafia*, lecz także bogata różnorodność wspólnot, środowisk, którym przyszło żyć, pracować, działać i modlić się, w często krańcowo odmiennych warunkach politycznych, ekonomicznych, kulturowych czy religijnych.

Stąd też poruszanych problemów nie sposób nawet wymienić. Niemniej z całej gamy tematów, można wyodrębnić kilka zasadniczych wątków, a raczej kilka podstawowych pytań, które w zależności od kontekstu, nabierają różnych znaczeń i prowadzić mogą do niekonięcznie podobnych odpowiedzi i rozwiązań.

Na pierwszy plan wysuwa się problem definicji laikatu i zagadnienie wzajemnych relacji: kler - ludzie świeccy. Kim tak naprawdę jest człowiek świecki? Wszak świeckości nie można określić poprzez opozycję w stosunku do kapłaństwa: ten który nie jest kapłanem. Tożsamość laika nie jest bynajmniej tożsamością negatywną, niepełną, ułomną, której jakby czegoś brakowało. Nadaje jej sens chrzest i bierzmowanie, powołując tym samym ludzi świeckich do świętości, do udziału w misji Kościoła na równi z klerem. Niejasny, niedookreślony statut laikatu powoduje nieporozumienia w kwestii powinności i uprawnień świeckich w Kościele. W wielu wystąpieniach podkreślano, że pomimo uznania w odpowiednich dokumentach Kościoła równej godności kleru i laikatu, w praktyce zbyt często jedynie kler posiada uprawnienia, zaś ludzie świeccy traktowani są wyłącznie jako przedmiot działalności duszpasterskiej, nie posiadając żadnego udziału w podejmowanych decyzjach dotyczących wspólnoty Kościoła.

Obrady Synodu unaocznily wyrażenie, że dwadzieścia lat po Drugim Soborze Watykańskim, Kościół katolicki jest zbyt często jeszcze *kościółem klerikalnym*, opartym na paternalistycznym stosunku księży do wiernych, w braku do nich zaufania. Trudno się temu dziwić; wszak dwadzieścia lat w życiu Kościoła to przysłowiowa kropla w morzu. Niepokoi jednak fakt, że *tendencje klerikalne* miast maleć, w niektórych przypadkach ponownie odżywiają.

Drugim wątkiem wokół którego koncentrowała się dyskusja ojców synodalnych był problem właściwego modelu organizacyjnego laikatu. Upraszczać, można powiedzieć, że w dzisiejszym Kościele funkcjonują dwa krańcowe stanowiska w tej sprawie. Pierwsze, podkreśla znaczenie parafii jako podstawowego miejsca, wokół którego winni się grupować wierni, drugie przyznaje istotną rolę różnego rodzaju stowarzyszeniom i organizacjom katolickim o zasięgu regionalnym, krajowym czy wręcz międzynarodowym. Żadne z tych dwu rozwiązań nie jest idealne. Bowiem model parafialny utrudnia w niemałym stopniu uchwycenie uniwersalności Kościoła; z kolei model organizacyjny wiąże się z niebezpieczeństwem zerwania więzi z hierar-

chią i przejściem niekiedy na pozycje kontestacji. Oczywiście Synod nie zamierza w tej kwestii dokonywać jednoznacznego wyboru. Kościół jest i powinien pozostać mozaiką różnych doświadczeń, tradycji. Niemniej jest rzeczą podstawową, a wspominał o tym arcybiskup Pragi, kardynał Tomaszek, by działające czy też powstające ruchy katolickie, zachowywały jedność z Ojcem świętym, z biskupami i ze wspólnotą parafialną.

Wreszcie, jak zresztą spodziewało się tego wielu obserwatorów, dużo czasu w dyskusji synodalnej zajęła sprawa miejsca i roli kobiet w Kościele. Problem ten ogniskuje uwagę katolików w niektórych krajach świata, szczególnie na Zachodzie. Dlaczego kobieta nie może być księdzem? Czy dziewczynki mogą być ministrantami? Pytania te niejednego mogą dziwić. Dotyczą jednak istniejącej tu i ówdzie kontestacji. Które z roszczeń upominających się kobiet o bardziej zaangażowaną i czynną rolę w działalności duszpasterskiej jest uprawnione, a które nie? Oto zarysowany dylemat tego zagadnienia. Niewątpliwie rola kobiet w Kościele stała się istotnym wyzwaniem dla współczesnej teologii.

Trzy, przedstawione powyżej wątki, nie wyczerpują całego bogactwa obrad obecnego Synodu. Stanowią jedynie próbę zdefiniowania głównych pytań stojących przed debatującymi biskupami. Nie należy wszakże zapominać, że procesy przemian jakim podległ Kościół katolicki nie dają się z niczym innym porównywać. Kościół jest przede wszystkim dziełem Boga, powstał i działa z Jego woli za sprawą Ducha Świętego. Próby interpretowania przemian zachodzących w Kościele i ich zrozumienia, pomijające ten duchowy, transcendentálny wymiar, są nieporozumieniem. W żadnym stopniu nie pozwalają uchwycić prawdziwego sensu obecnego Synodu. Podobny błąd popełnia wielu dziennikarzy, którzy w obradach próbują dopatrzeć się istnienia przeciwstawnych, zwalczających się frakcji, walki o władzę, czy nawet rozgrywek o charakterze politycznym. Zapominają oni (jak zdarza się to zresztą każdemu z nas), że religia oznacza Więź, o której tak dobitnie i przekonująco mówił Ojciec Święty podczas uroczystej mszy św. otwierającej synodalne obrady.

Marcin FRYBES

# O PLURALIZM W SŁUŻBIE ZDROWIA

## ROZMOWA Z DOCENT ZOFIĄ KURATOWSKĄ

**Głos Katolicki** - Jest Pani wybitnym hematologiem współpracownikiem Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego od początku jego powstania, nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego. Za swoje zaangażowanie zapłaciła Pani zwolnieniem z pracy. Jak się przedstawia Pani obecna sytuacja?

**Zofia Kuratowska** - Pracuję teraz w centrum kształcenia podyplomowego w Warszawie. Z powodu mojego zaangażowania pozabawiono mnie możliwości prowadzenia oddziału szpitalnego dla chorych. Cały mój zespół lekarzy odszedł wówczas ze szpitala, chociaż pracę wymówiono tylko mnie. Pracujemy obecnie razem w pracowni hematologicznej, ale oczywiście nie jest to pełna działalność lecznicza, gdyż nie mamy możliwości hospitalizowania chorych. Nadal też kieruję zespołem lekarskim przy Prymasowskim Komitecie Pomocy.

**G K** - Jak Pani ocenia pomoc medyczną dla Polski jaka napłynęła z Zachodu do Polski w ciągu ostatnich paru lat?

**Z K** - Pomoc ta zaraz po 13 grudnia była oczywiście ogromna, największej medykamentów było z Francji, na drugim miejscu WFN, potem USA, Canada. Na przestrzeni lat 81 - 84 tej pomocy było bardzo dużo, wtedy jeszcze prowadziłam oddział w szpitalu, więc mogę powiedzieć, że około 45% zapotrzebowania na lekarstwa, było pokrywane z darów. Wciąż jeszcze otrzymujemy pomoc z różnych ośrodków. Nie zawsze jest to pomoc efektywna, sporo lekarstw jest dość przypadkowych, w Polsce nawet nie znanych. Ale jesteśmy wdzięczni za wszystko, nawet, jeżeli w wielkim kartonie znajdzie się kilka leków bardzo ważnych, to to już jest bardzo dużo.

**G K** - Jak będzie wyglądać przyszłość tej pomocy, przecież nie będzie ona trwała wiecznie na taką skalę? Jakie są możliwości poprawy sytuacji opieki medycznej?

**Z K** - Tak, zdajemy sobie sprawę, że pomoc nie będzie trwała wiecznie. Pomoc ta powinna być ściśle konsultowana z nami, to zresztą już się dzieje. W Paryżu, pozostajemy w ścisłym kontakcie z Biurem księdza Platara, oraz Funduszem Pomocy Chorym SOS, bardzo cennej inicjatywie, pomagającej ludziom chorym, którym w Polsce już nie jesteśmy w stanie pomóc. Na większą skalę wydaje mi się, że trzeba by planować powstanie w Polsce spółek polonijnych właśnie w dziedzinie medycznej. Spółki istniejące już od paru lat, produkują jednak rzeczy drugorzędnej potrzeby. A czemu by nie produkować strzykawek? Czy też innego sprzętu jednorazowego użytku, którego brak jest przyczyną wielu chorób. Można by produkować odczynniki chemiczne, sprzedawać w



kraju i sprzedawać na eksport i to byłby już krok naprzód, przedsiębiorstwa zarabiałoby na sobie.

**G K** - Jakiej inicjatywy w tym względzie oczekiwaby Pani ze strony Kościoła?

**Z K** - Moim marzeniem jest stworzenie Fundacji Zdrowia opartej o Kościół. Oznaczałoby to też zorganizowanie sieci szpitali katolickich. W Polsce tego nie ma instytucji tego rodzaju, ale są przecież w NRD. Przedstawiłam wstępne propozycje księdzu Prymasowi, który przyjął je bardzo życzliwie. Przecież kiedyś takie szpitalnictwo istniało w Polsce, zlikwidowano je w latach stalinowskich, byłoby się więc do czego

odwołać. Uważam, że pluralizm powinien również istnieć w służbie zdrowia, powinny istnieć różne formy opieki zdrowotnej. Możliwość stworzyć spółdzielnie lekarskie z prawdziwego zdarzenia, to co obecnie nosi tę nazwę, to nie są prawdziwe spółdzielnie. Nie mogą inwestować, zyski idą na podatki, lub na fundusz aktywizacji zawodowej, o którym nikt nie wie co to takiego. Ulec zmianie też powinien system ubezpieczeń społecznych, żeby chorym zwracano koszty leczenia w spółdzielniach. Obecnie hasło o powszechnej i bezpłatnej służbie zdrowia stało się hasłem bez pokrycia, sloganem.

**G K** - Jak Pani ocenia decyzję Wałęsy przeznaczającą milion dolarów pomocy dla Solidarności, na pomoc zdrowotną dla Polaków? Co Pani wiadomo na temat sposobów wykorzystania tych pieniędzy?

**Z K** - Uważam, że decyzja ta była słuszna, Solidarność nie powinna tej pomocy przeznaczać na swoje struktury organizacyjne. W oparciu o te pieniądze zostanie stworzony fundusz socjalny Solidarności. W tym funduszu socjalnym lwią część będzie przeznaczona na cele zdrowotne. Dość powszechne było zadowolenie z takiej właśnie decyzji Wałęsy. A nawet Jan Paweł II, który przyjął mnie w sierpniu na audiencji ucieszył się z tego i pobłogosławił takie właśnie wyjście z sytuacji.

**G K** - Jak praktycznie mogłoby to wyglądać, czy byłby to zakup sprzętu medycznego i lekarstw? Jakie są pomysły?

**Z K** - W żadnym wypadku ten fundusz nie powinien się rozejść na drobne zakupy. Jest rzeczą pewną, że część funduszu otrzyma paryski Fundusz SOS pomocy chorym z Polski. Dyskutujemy nad innymi formami wykorzystania tych pieniędzy, mając nadzieję, że nie będzie to pomoc jednorazowa.

Rozmawiał: Bogusław SONIK

## EKONOMICZNE PARADOKSY

Zdrowy rozsądek nie pozwala zrozumieć dziwnej niesprawiedliwości tego świata. Połowa ludności na kuli ziemskiej przymiera głodem, spora część wegetuje na granicy przeżycia. Tymczasem problemem numer jeden krajów rozwiniętych stała się nadprodukcja żywności. Farmerzy amerykańscy produkują za dużo pszenicy. Jedyna ich nadzieja w Związku Radzieckim, że zechce kupić od nich nadmiar towaru. Niełatwo sprzedać kiedy ma się za plecami Kanadę i Argentynę kraje, które również pragną znaleźć rynki zbytu dla swojego zboża.

Któż z naszych rodziców, dziadków i pradziadków nie marzył, żeby posiadać więcej bydła, więcej ziemi, produkować więcej zboża. Opuszczali swoje rodzinne załoczone wsie i wyruszali w świat szukać własnego kawałka ziemi, pracować na swoim. Jednym się udawało, innym nie. Był to cel życia. Praca przynosiła satysfakcję i zasobność rodzinie.

Podobnie musiało być we Francji, przez wieki, wieś żyła biedniej od miast. Dopiero stosunkowo niedawno, w ciągu ostatnich trzydziestu lat gospodarowanie na ziemi stało się bardzo opłacalne. Postęp techniczny sprawił, że praca jest równocześnie mniej uciążliwa. Maszyny, urządzenia, środki chemiczne, właściwa organizacja pracy pozwoliły uzyskiwać wspaniałe rezultaty. Wydawałoby się, że

nie można już lepiej. Ziemia rodzi coraz więcej, wprowadzano coraz bardziej wydajne odmiany, czy to zboża, czy zwierząt chodowlanych i wszystko z mniejszym nakładem czasu i pracy.

Któż mógłby przypuszczać, że nagle praca ta, w którą wkładali całe swoje życie okaże się ceściowo zbyteczna, częściowo pozbawiona sensu. Produkcja rolna w krajach Europy Zachodniej stała się jednak za wysoka. Rozbudowujące się bez końca magazyny, nie są w stanie przechować latami produkowanego mięsa, masła. Rosną góry magazynowanej żywności. Rolnicy okazali się za dobrzy, ich praca za wydajna. Rzecz trudna do wyobrażenia szczególnie dla Polaków, przyzwyczajonych do niekończących się kolejek za masłem, chlebem, mięsem, przy wciąż oficjalnie rosnącej wydajności. Zaczęto od mleka, które przekształciło się w białe morze nie do opanowania. Aby przeciwdziałać wzrostowi produkcji mleka, nałożono na każdy kraj EWG limity, których nie może przekroczyć, gdyż inaczej zapłacić będzie musiało karę pieniężną. W tym roku Francja przekroczyła dopuszczalną normę o 600 tysięcy litrów. Rachunek do zapłacenienia Brukseli wyniesie około półtora miliarda franków. Administracja francuska nałożyła z kolei na producentów

mleka normy, których również nie można bezkarnie przekraczać. Otworzono kredyty dla tych, którzy zmieniają charakter swojej gospodarki. Liczba producentów mleka zmalała w ciągu ostatnich lat z 400 tysięcy do 290 tysięcy. Nierzadko w takiej przymusowej restrukturalizacji kryją się tragedie rolników, którzy nie są w stanie już przestawić na stare lata swoich gospodarstw, opanować nowych metod pracy, bądź ziemia nie nadaje się do uprawy czegoś innego.

Tygodnik *La Vie* informuje właśnie o takim przypadku. Kobieta prowadząca swoje *krowie gospodarstwa* znalazła się w obliczu bezdusznej administracji. Obłożono ją takimi karami finansowymi za mleko, że oznacza to w praktyce ruinę gospodarstwa. Krowy stały się po prostu we Francji niepotrzebne, nieopłacalne, niechciane.

Nasuwa się wiele pytań w związku z tą sytuacją. Czy tych doświadczeń francuskiego nadmiaru mleka nie dałoby się przenieść nad Wisłę? Czy nasze krasule muszą pozostawać tak daleko w tyle? Wydaje się jednak, że to nie nasza rogaczka ponosi winę za niedobór mleka. Wszak dojki są takie same w obu reżimach. Choć jak pokazuje doświadczenie nie zawsze to twierdzenie okazuje się prawdziwe.

Kazimierz MALARCZYK

O CZYM PISZĄ W POLSCE  
NADOPIEKUŃCZOŚĆ

Spór czy lepsze państwo opiekuńcze, czy spełniające funkcje *nocnego stróża* pozostaje nie rozstrzygnięty. Obydwie formy zastosowane w swoich skrajnych postaciach nie sprawdziły się. Złotego środka również nie ma, choć kompromis między nimi wydaje się najbardziej sensownym rozwiązaniem. Łączenie w odpowiednich proporcjach elementów z obu form powinno uwzględniać okoliczności czasu i miejsca, stan poczucia obywatelskiego, kulturę polityczną i tradycje danego narodu.

Problem ten jednak ciągle nie dotyczy Polski. Ona, podobnie jak jej sąsiedzi przyjęła, a raczej narzucono jej, formę, którą nazwać można byłoby *nadopiekuńczością*. Tezę taką prezentuje i uzasadnia publicysta katowickiego *Gościa Niedzielnego*, Marek Strzała, w artykule zatytułowanym *Państwo nadopiekuńcze* (nr 41 z 11 października b. r.). Ideologia takiego państwa uzasadnień szuka w posuniętych do skrajności

egalitaryzmie, opacznie pojmując równość jako jednakowość. Teoria ta służy uzasadnianiu różnych niewesołych praktyk, ale w niewielkim stopniu określa ich kształt. Bowiemy teoria teorią, a życie życiem. Tym niemniej na straży tak pojętej *równości* postawiono nadopiekuńcze państwo. Rolę taką może ono spełniać dzięki posiadaniu wszelkich atrybutów, monopolu we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego.

Oto przyczyna obecnego kryzysu społecznego, ekonomicznego, politycznego - totalitaryzm, czy raczej w polskim przypadku quasi totalitaryzm. Zubożył on, zdeformował nasze życie, gorzej zafałszował naszą świadomość. Czyż sami nie mówimy, że państwo dało nam to lub owo: wykształcenie, darmowe leczenie, zapomogi itd. A przecież państwo niczego nam nie dało, bo nic samo nie posiada. Zarządza ono jedynie majątkiem społeczeństwa, wy-

pracowanym przez nas. Państwo, żeby coś dać musi wprawdzie to komuś zabrać. Gdyby jeszcze tym właściwie zarządzało... W gruncie rzeczy w wielu przypadkach efektywniej dobrami tymi zarządzałyby sami wytwórcy, właściwi właściciele.

*Czy na przykład nie byłoby oszczędniej dać ludziom więcej zarobić, tak by mogli sobie pozwolić na leczenie prywatne i umożliwić lekarzom w większym stopniu prywatną praktykę, niż podtrzymywać państwowy monopol na leczenie, które u nas dawno przestało być bezpłatne, jest fatalnej jakości, trudno osiągalne /.../; ile przy tym kosztuje cała armia państwowych urzędników zatrudnionych w "resorcie leczenia", która nikogo nie leczy - tego nikt nie wie.*

Ten i pozostałe przytoczone w omawianym artykule przykłady świadczą dobitnie o ontologicznym błędzie teorii państwa nadopiekuńczego.

Cezary RUDZKI



# WYSTĘPY PARYSKIE MIECZYŚŁAWA HORSZOWSKIEGO

Dwa występy Mieczysława Horszowskiego w Paryżu w Comédie des Champs-Élysées, 1 czerwca i 5 października tego roku, wzbudziły w kręgu znawców i wielbicieli klasycznej muzyki pianistycznej wielkie zaciekawienie. Sala Comédie, licząca 670 miejsc, była pełna. Dostawiono krzesła nawet wokół fortepianu.

Mieczysław Horszowski jest postacią wyjątkową. W 96-tym roku życia ciągle występuje z koncertami na obu półkulach. Jest fenomenem muzycznym; dziś najstarszym pianistą świata, przy tym pianistą najwyższego lotu. Czas, jak mówią Francuzi, *n'a pas de prise sur lui*. Jego gra jest pełna uroku, młodzieńczości. Jego zasób utworów - bardzo bogaty, od muzyki klasycznej, począwszy od Bacha, do twórczości ostatnich lat. Horszowski ma przy tym fenomenalną pamięć, pamięć serca. Teraz, kiedy wzrok i słuch osłabły, jest ona niezwykle cenna. Bez niej nie mógłby występować.

Horszowski urodził się w 1892 roku we Lwowie. Jego matka uczyła się gry na fortepianie u Karola Mikulego, ucznia Chopina. Był cudownym dzieckiem. Z początku uczyli go znani polscy pianiści, M. Sołtys i H. Melcer we Lwowie, Stanisław Niewiadomski w Warszawie. W 1900 roku przyjął go, siedmioletniego chłopca, ze względu na jego talent, do swej sławnej szkoły w Wiedniu największy mistrz nauki gry na fortepianie, Polak, Teodor Leszetycki. Ten sam, który uczył Paderewskiego.

Po ukończeniu nauki u Leszetyckiego w 1904 roku Horszowski rozpoczyna występy. Jako jedenastoletni pianista zagrał w Warszawie *Koncert C-dur* Beethovena. Przyniósł mu on wielką sławę. W 1906 roku grał przed papieżem Piusem X. Był partnerem sławnych muzyków: wiolonczelisty Pablo Casals, skrzypka Józefa Szigeti, kompozytora i pianisty Maurice Ravela.

Od 1942 roku Horszowski mieszka stale w Nowym Jorku. Nauca gry na fortepianie w słynnym Curtis Institute w Filadelfii. Występuje na obu półkulach, lecz najchętniej w naszej starej Europie.

Repertuar Horszowskiego jest imponujący. Obejmuje tak utwory klasyczne, jak nowoczesne. Jego ulubionym kompozytorem jest ojciec klasycznej muzyki Jan Sebastian Bach i chyba w równym stopniu Mozart, którego jest niedoścignionym wykonawcą, oraz Chopin.

W programie jego recitalu z 1 czerwca znalazły się następujące utwory:

Bacha-Liszta - *Preludium i fuga nr 1 a-mol*; Beethovena - *Sonata A-dur op.2 nr 2*; Schumanna - *Kinderszenen, op.15*; Chopina - *Impromptu, Polonez op.26 nr 1 i Scherzo op.54*. Zaś w programie z 5 października, Bacha - *Suita angielska A-moll*; Villa Lobosa - *A mare enchem, Passa passa gaviao* i Chopina - *Impromptu nr 2 op.36, Mazurek nr 4 op.33 H-moll i Scherzo nr 1 op.20*.

W obu występach słuchacze oklaskiwali Horszowskiego niezwykle żywo. Na dodatek w pierwszym *Koncertcie Horszowski zagrał Traumerei-Marzenia Schumanna*, w drugim - utwór, którego nie znam. Na występy Horszowskiego chodzą od prawie 30 lat. Nigdy przedtem nie zagrał on, mimo frenetycznych oklasków słuchaczy, czegoś ponad ustalony program.

Krytycy muzyczni oceniają jego grę niezwykle pochlebnie. *Horszowski - pisze Pierre Petit w Le Figaro - posiada zdumiewające natężenie lewej ręki, podczas gdy prawa nie przestaje być cudownie gadatliwa: "l'Impromptu As-dur" Chopina było olśnieniem*. Krytyk muzyczny z *Le Monde* zatytuował wystąpienie Horszowskiego *Młode osiemdziesięcioletnie serce*. (Pomylił się, bo Horszowski ma 95 lat.) "Palce Horszowskiego są sprężyste, dźwięczność płynna i lotna, styl legendarny. Horszowski odnajduje świat Chopina naturalnie. Mówi nam o swoim, dalekim kraju, pełną i bogatą dźwięcznością. Wzruszenie miesza się z palcami co biegają po klawiaturze wesołością młodzieńca mimo paru zahaczeń spowodowanych jego bardzo złym wzrokiem. Dwa mazurki wytryskują wizją Polski bardzo dawnej, jak w filmie Wajdy. Z *Nokturnu H-dur* przebija się głęboka zaduma, którą rozprasza zaledwie zapał *Scherza*. To koniec. Lawina kwiatów spada na fortepian. I ten poeta, który zaledwie podniósł głos, by nam powiedzieć, że muzyka, której ma pełne serce, jest nieśmiertelna."

Gry Horszowskiego słucham zawsze z wielką przyjemnością. Znajduję w niej, jak w każdej dobrej grze, piękny dźwięk, ten zasadniczy wątek muzycznego tworzywa. Jest on pełny, okrągły, jędrny, wyraźny, wydobyty uderzeniem pełnym, nie wahającym się, potrzebny szczególnie w odtwarzaniu utworów Bacha. Podnosi ich piękno. Dźwięk Horszowskiego ma i inne, piękne cechy. Jest, kiedy trzeba, aksamitny. Przekonała się o tym publiczność słuchająca

*Marzenia Schumanna*.

Dźwięk Horszowskiego w utworach Mozarta jest nieco innej objętości. Horszowski gra utwory Mozarta z uwielbieniem, jak gra utwory Bacha, i gra je ciągle po mistrzowski. Jest w ich odtworzeniu troszeczkę dziewniastowiecznego francuskiego muskania, co je nieco zniekształca, bo Mozart nie jest wcale taki kobiecy jak myślą Francuzi. Ku memu zdziwieniu, w drugim recitalu, Horszowski zagrał utwór Mozarta inaczej. Nadał mu tężyzny, młodzieżowo, tak jak go pojmują młodzi pianiści, którzy prezentowali jego utwory w Konkursie Klary Haskil w Montreux, nadając mu życia i rumieńców. Dziś Mozart jego jest jeszcze piękniejszy niż był w czasach jego męskiej młodości. Horszowski jest ciągle najlepszym odtwórcą dzieł boskiego muzyka z Salzburga.

Horszowski, jak wszyscy Polacy, wzrósł w kulcie Chopina. Utwory Mistra z Żelazowej Woli odtwarza doskonale, z małym wyjątkiem. Jest on dzieckiem Lwowa. Lecz później, kiedy urabia się wrażliwość muzyczna przebywa poza Polską. Nie miał sposobności ulec *duchowi ziemi*, temu co Rzymianie nazywali *jus soli*, a co Francuzi nazywają *le terroir*, przemownemu wpływowi Mazowsza, w której oprócz diabelnej wesołości wyrażającej się w oberku i pohamowanej wesołości w mazurze, tańcu o cudownie harmonijnych ruchach, figurach, i Kujaw, ziemi kujawiaka, ich przepięknych melodii ujmujących serce, skłaniających do zadumy, tęsknoty, marzenia i żalu. *Duch ziemi*, jak to ciekawie nazwał Józef Conrad, duch ziemi Mazowsza i Kujaw sprawił, że istotą wrażliwości Kujawian i Mazurów nie jest wesołość, która jest wyrazem pewnej oschłości serca, która do niej prowadzi, lecz smutek i żal, to co Portugalczycy nazywają *a saudade*, co jest treścią pieśni *o fado*, które pochodzi z łacińskiego *fatum*, los przeznaczenie, co jest treścią i melodią ukraińskich *dumek*. Ten smutek, żal, zadumę Chopin wyrażał łącząc melodię i rytm oberka, mazura i kujawiaka w nowym rodzaju muzycznym, który nazwał *mazurkiem*. Trzeba nadmienić, że oberek mazurski nie jest świadectwem wesołości Mazurów. Życie wieśniaków na Mazowszu było niezwykle trudne, żyli w biedzie. Żywość oberka, jego wesołość pozwalały im zapomnieć ciężką dolę.

**Dokończenie na str.10**

Wielu Polaków, doskonałych pianistów, nie gra mazurków, bo nie może ich zagrać zgodnie z ich charakterem. By je

zagrać, trzeba czuć po kujawsko-mazursku. Horszowski, który nigdy nie uległ *duchowi ziemi* Kujaw, wyrażonemu w kujawiaku, bez którego mazurki nie byłyby tym czym są, nie zagrał mazurka, jak należy, bo nie mógł go zagrać. W

jego mazurku brakowało kujawsko-szopenowskiego żalu.

Beethoven Horszowskiego jest zgodny z jego wrażliwością muzyczną. Nie ponoszą go porywy. Utwory Beethovena są w wysokim stopniu *uczuciowe* i ten charakter sprawia, że Horszowski gra je z mniejszą surowością z jaką gra utwory Bacha, z większą naturalną swobodą. Tak więc w

*Sonacie F-dur op.2 nr 2 Horszowski*, pisze Jacques Lonchamp, *porzuca szczyty (Bacha), bez najmniejszego zdenerwowania, bez pyszałkowatego błyску, zarysowuje jak sztych japoński.*

Horszowski jest ambasadorem polskiej pianistyki, polskiej muzyki, polskiej kultury. Wyraża je mistrzowską grą. Zasłużył się dobrze naszej ojczyźnie  
Bronisław MAZOWIECKI

## O G Ł O S Z E N I A I N F O R M A C J E

### KOMUNIKAT

29 listopada w siedzibie Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu odbyło się spotkanie przedstawicieli polskich organizacji społecznych i ośrodków duszpasterskich działających na terenie Paryża. Udział w nim wzięli: rektor PMK, ks. Stanisław Jeż, proboszcz parafii polskiej w Paryżu, ks. Jacek Pajak, przedstawiciel Centre du Dialogue, ks. Zenon Modzelewski, organizatorzy Wieczorów Kultury Chrześcijańskiej, ks. Wacław Szubert i ks. Tadeusz Budziński, sekretarz THL, prof. Jerzy Mond, prezes SPK, Stanisław Gonkiewicz, prezes Kontakt, Mirosław Chojecki, przedstawiciel Klubu Niepodległościowego, Jacek Marchewczyk. Uzgodniono ramowy terminarz spotkań i imprez organizowanych przez reprezentowane organizacje i ośrodki. I tak: wtorki zarezerwowane są dla ośrodka akademickiego *Jean Paul II*, środy dla *THL* i *Biblioteki Polskiej w Paryżu*, czwartki dla stowarzyszenia *Kontakt*, piątki dla *Centre du Dialogue*, z tym, że w drugi piątek każdego tygodnia rezerwuje się dla *Wieczorów Kultury Chrześcijańskiej*, soboty i niedziele dla *SPK* i *Klubu Niepodległościowego*. Terminarz ten nie obowiązuje jednak w przypadku głównych świąt narodowych i w sytuacji, gdy danego spotkania ze względu na osobę prelegenta, autora nie będzie można poddać powyższym rygorom terminowym. Informacje o poszczególnych spotkaniach, wieczorach, uroczystościach i imprezach zamieszczane będą w *Głosie Katolickim*.

### ZAPISY TESTAMENTOWE NA BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, będąc gospodarzem i zarządcą Biblioteki Polskiej, jej pomieszczeń, archiwów, księgozbiorów apeluje do całej polskiej Emigracji o pomoc w utrzymaniu i konserwacji tej bezcennej placówki dla polskiej kultury. Jedną z jej form, niezwykle cenną, są zapisy testamentowe. Obecnie postanawia się informować o nich opinię publiczną, by choćby w ten sposób spłacić dług wdzięczności ofiarodawcom. A oto ostatnio dokonane zapisy:

- śp. dr Stefana Adamczewskiego z Anglii - 45 tysięcy funtów szterlingów,
- śp. generałowej Janiny Anny Józefy Kaepplin zmarłej w Paryżu - wysokość spadku nie została jeszcze oszacowana,
- Constance Bissky (z domu Somowska) - 200 tysięcy franków i małe mieszkanie w Nicei,
- Pauli Lam - zapisana kwota pozwala Towarzystwu Historyczno-Literackiemu na przyznawanie corocznie około czterech stypendiów dla studiujących historię literatury polskiej,
- Jana Brzękowskiego - pozostawił Towarzystwu kwotę pozwalającą na przyznawanie corocznych stypendiów około czterem kandydatom,
- Ireny Zofii Wolskiej-Szmakfefer - zapisała cały swój majątek.

Towarzystwo Historyczno-Literackie pragnie tu też podkreślić bardzo wielką i długotrwałą pomoc Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Ale jak słusznie podkreśliła prof. Karolina Lanckorońska, tak wielka instytucja nie może wspierać się na jednej fundacji. Konieczne są inne źródła dochodów.

### DEKANAT PÓŁNOC

26 listopada odbędzie się w Vaudricourt zebranie dekanatu Północ. Początek zebrania - godzina 10.30.

### HARCERSKA AKCJA POMOCY DZIECIOM TRĘDOWATYM Z OSIRODKA JEEVODAYA

Od 16 sierpnia do 20 października ofiary złożyli:  
Nowak - 290 F  
Mengara - 610 F  
N N - 100 F  
Kijowska - 100 F  
Walkowiak - 165 F  
Woźniak - 100 F  
Jelska - 1000 F  
Bobola - 100 F  
N N - 105 F  
Razem - 2 570 F

W dniu 31 lipca 1987 roku zmarł po ciężkiej chorobie założyciel ośrodka JEEVODAYA, ks. dr Adam Wiśniewski. Módlmy się za jego duszę. Obecnie ośrodkiem kieruje siostra Barbara Jacenta, z pochodzenia Polka. JEEVODAYA dalej zatem prowadzi swoją pracę charytatywną, borykając się z różnymi problemami.

Każdy może się jednak włączyć do akcji prowadzonej przez siostrę Barbarę wysyłając listy i paczki na adres: *Jeevodaya Social and Leprosy Rehabilitation Centre - P.O. ABHANPUR, district RAIPUR, P.M., INDIA - 493 661*, bądź wpłacając dowolną sumę pieniężną na konto: *Jeevodaya S.L.R.C., ACCOUNT - Nr 271, Corporation Bank RAIPUR, M.P. INDIA*. Czeki prosimy wysłać listem poleconym.

### NA DOM PIELGRZYMA W LOURDES

Dyrektorka Domu Pielgrzyma siostra Irena Jastrzębska składa serdeczne podziękowanie grupie pielgrzymów z Farebersviller, Freyming, Merlebach, Metz i okolicy za hojną ofiarę 2385 franków, którą złożyli oni na zakończenie swojej pielgrzymki.

### OŚWIADCZENIE WSPÓLNOTY POLSKO-FRANCUSKIEJ

W głębokim, że jedynie wolą i wysiłkiem całego społeczeństwa Polska jest w stanie przezwyciężyć dramatyczny i stale pogłębiający się kryzys, Wspólnota Polsko-Francuska wzywa władze PRL do natychmiastowego przywrócenia swobód związkowych i do wszczęcia, zgodnie z postulatami Lecha Wałęsy, dialogu z *NSZZ Solidarność* na temat reform gospodarczych, społecznych i demokratyzacji życia publicznego w Polsce.

## HOŁD ZŁOŻONY KS. JERZEMU POPIEŁUSZCE

Z okazji trzeciej bolesnej rocznicy zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, w sobotę 24 października br. Kościół Polski w Paryżu zorganizował wieczór modlitwy poświęcony Jego pamięci.

Małgorzatę Załuską. Wybrana treść odpowiadała trzem tematom/ Prawdzie, Wolności i Solidarności.

Na temat prawdy słuchaliśmy mocnych słów ks. Jerzego: *Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo,*



Podczas mszy św. w intencji ks. Popiełuszki

Wieczór miał być przeżywany w obecności Jego Eminencji kardynała Jean-Marie Lustiger, arcybiskupa Paryża, który jednak przesłał list z wyrazami serdecznej łączności z uczestnikami modlitwy, gdyż sam musiał wyjechać do Niemiec Zachodnich na pogrzeb kardynała Hoeffnera z Kolonii. Kardynał reprezentował biskup pomocniczy Paryża ks. Michel Coloni, który przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię. Współkoncelebrowali we Mszy św. ks. biskup Szczepan Wesoły, który specjalnie przyjechał z Rzymu i około 30 księży polskich i francuskich. Na modlitwę zaproszeni byli wszyscy, tak Polacy, jak Francuzi.

Po Mszy św. odbyło się czuwanie modlitewne. W atmosferę wieczoru wprowadził nas ks. biskup Szczepan Wesoły, przypominając sylwetkę ks. Jerzego, a także ks. rektor Stanisław Jez, który serdecznie powitał wszystkich uczestników i przeczytał list od ks. kardynała Jean-Marie Lustiger.

Wzruszeni uczestnicy mogli następnie usłyszeć nagrany głos ks. Jerzego Popiełuszki. Chór z Kościoła Polskiego odśpiewał *Gaude Mater Polonia*. Na całość wieczoru składały się obszerne fragmenty kazań ks. Popiełuszki wygłaszane po francusku przez Jean Offredo - kierownika pierwszego programu Telewizji Francuskiej i po polsku przez aktorkę -

*wo, trzeba żyć w prawdzie. Życie w prawdzie, to dawanie prawdy świadectwa na zewnątrz, to przyznawanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą. Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na codzień. Nie protestujemy, milczymy, lub udajemy, że w nie wierzymy. Żyjemy wtedy w zaktamaniu. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności.*

I potwierdzone doświadczeniem słowa o wolności: *Zachować godność człowieka, to pozostać wewnętrznie wolnym nawet przy zewnętrznym zniewoleniu. Pozostać sobą - to jakieś minimum, aby nie zamazać w sobie obrazu dziecka Bożego... Zachowanie godności to życie zgodne z sumieniem. To budzenie i kształtowanie w sobie sumienia prawego. To dbanie o sumienie narodowe. Bo wiemy, że gdy sumienie narodowe zawodziło, dochodziło do wielkich nieszczęść w naszej historii. Jednak gdy sumienie narodowe zaczynało się budzić, ożywiać się poczuciem odpowiedzialności za dom ojczysty, wtedy następowało odrodzenie Narodu. Tak było w czasie zrywów powstańczych.*

*Tak było podczas powstania styczniowego, tak było i w czasie Solidarności. Polacy - tu znowu zacytuję zmarłego Prymasa - "mają wyrobione sumienie narodowe, umieją walczyć o ład w swojej Ojczyźnie, o obowiązkowość, o pokój Boży i o możliwość korzystania z wolności, która się nam wszystkim należy". My musimy w sobie tę umiejętność walki pielęgnować, jeżeli chcemy pozostać narodem, który choć z krzyżem na ramionach, ale z godnością kroczy ku zmartwychwstaniu.*

I gorące słowa o Solidarności: *Solidarność to jedność serc, umysłów, rąk, zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepsze. To nadzieja milionów Polaków. Nadzieja tym silniejsza, im bardziej jest zespólona ze źródłem wszelkiej nadziei - z Bogiem... Solidarność to głęboka treść, jaką zadali sobie Polacy lat osiemdziesiątych. To wołanie wielkim głosem o poszanowanie ludzkiej godności, to jednocześnie dostrzeganie drugiego człowieka i jego problemów. Solidarność to wreszcie stała troska o dom ojczysty, to zachowanie wolności wewnętrznej nawet w warunkach zewnętrznej zniewolenia. Pokonanie w sobie lęku, który kurczy gardło.*

Gdy do tych ogromnych mocą tekstów dodamy śpiewy chóru, a także zapalone lampiony przy wygaszonym kościele, to możemy wyobrazić sobie skalę przeżyć wszystkich uczestników. Było to głębokie przeżycie.

W. S.

**GŁOS KATOLICKI**  
**VOIX CATHOLIQUE**  
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzka

Materialów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica  
14, rue Docteur-Roux  
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F  
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,  
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82  
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM  
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



## ŚWIECKI U BRAM RAJU...

Problem świeckich w Kościele, laikat w Kościele... To dość modny temat, zwłaszcza w obliczu dopiero zakończonego Synodu. Wiele się o nim pisze i mówi. O rozstrzygnięciach synodalnych dowiedzą się czytelnicy z odpowiednich dokumentów i jakby niewiele mam na ten temat do powiedzenia.

Niemniej dręczą mnie pewne spostrzeżenia dotyczące rzeczonych świeckich w, czy też przy Kościele. Często słyszałam narzekania, że księża nie bardzo godzą się na ich obecność, że ich nie rozumieją, że najchętniej by się ich pozbyli etc. etc. Słyszałam je jeszcze w Polsce. Jestem ich świadkiem we Francji, również na emigracji. Czy aby zawsze są one słuszne, czy uzasadnione?

Mam wrażenie, że w Polsce zwłaszcza owi świeccy jakby się ostatnio nazbyt rozmnożyli, szczególnie po wybuchu stanu wojennego. Skupili się wokół Kościoła, bo On tylko pozostał jedyną wolną przestrzenią. Wielu z nich postawiło i dalej stawia Kościołowi wysokie wymagania, oczekując zbyt często działań, zachowań, które nie leżą w Jego naturze.

Władze zlikwidowały związek zawodowy, czy jak kto woli, ruch społeczny

*Solidarność.* Niektórzy działacze wyobrażają sobie, że przeniosą swoje społeczne działanie do Kościoła. Siłą faktu Kościół nie mógł *Solidarność* zastąpić, bo nie jest ani związkiem zawodowym, ani ruchem społecznym. Powinno to być dla wszystkich jasne i tłumaczyć tego nie ma chyba potrzeby. Cele Kościoła nie są bowiem tożsame z tymi, które stawia sobie, które przyświecają *Solidarność*. Trudno więc jest oczekiwać by miejscem kontynuacji *Solidarność* stał się Kościół. Owszem Kościół otworzył szerzej swoje podwoje. Wziął pokrzywdzonych i represjonowanych w opiekę, upomina się o gwałcone prawa człowieka i narodu, w tym też domaga się przywrócenia swobód związkowych. I tym trzeba się zadowolić, a nie starać się wzmacniać żądania, podkreśliły - żądania często nie do spełnienia. Zresztą czy to mało? Kto chce wszystko, kto chce nazbyt wiele często nic nie zyskuje. Warto o tym pamiętać.

To tylko jedna strona współczesnej świeckiej nawałnicy. To ci, którzy oczekują, domagają się działań głównie o charakterze społecznym, nierzadko wprost politycznym. Nie mogą, bądź nie potrafią wywalczyć sobie sfery wolności poza Kościołem. Można to zrozumieć, tym bardziej, biorąc pod uwagę współczesne polskie uwarunkowania. Oni zaś powinni zrozumieć i uszanować prawa, i naturę Instytucji, która udzieliła im gościny. Docenić rolę, którą spełnia, wspomagać ją, w żadnym wypadku nie narażać.

Są i inni świeccy, ci, którzy działania swoje sytuują w płaszczyźnie duszpasterskiej. Niektórzy z nich nie zadawalają się miejscem, które już zajmują, pragną więcej, w tym także prerogatyw nie im należnych. Nie wyobrażam sobie, by mieli oni przejąć

funkcje zarezerwowane dla kapłana. Pozostawmy zresztą aspekt sakramentalny i teologiczny na boku. Czy trzeba ograniczać funkcje kleru, by zadowolić świeckich? Czy spełnienie wątpliwej satysfakcji powinno stać się motywem, motorem istotnych zmian w Kościele? Wydaje się, że odpowiedź może być tylko jedna.

Świecki, podobnie jak kapłan ma swoje naturalne miejsce we wspólnocie Kościoła. Podkreśla to ciągle Najwyższy Pasterz Kościoła, zwrócili na to uwagę zebrani na ostatnim synodzie biskupi. Zresztą wielu świeckich dobrze to rozumie. Najważniejsze nie wkraczać w nie swoje kompetencje, wspólnie ustalać to co można, w duchu wzajemnego szacunku i braterstwa. Wtedy okaże się, jak wiele jest miejsca w pracy i działaniu Kościoła dla świeckich. Jak bardzo ich kapłani potrzebują, jak bardzo ich Kościół potrzebuje. Okaże się również, że i kler z otwartością ich przyjmie, by wspólnie budować to, czego do końca na tej ziemi zbudować się nie da.

Kościół w swojej długiej historii widział i przeżył nie jedno. Był świadkiem, a nawet uczestnikiem, wielu reform mniej lub bardziej udanych. Bywały dramaty, upadki Jego instytucji, Jego wspólnoty. Nic dziwnego, że jest ostrożny. Jest to ostrożność wynikająca z odpowiedzialności przed samym Bogiem.

Ci natomiast, którzy chcieliby zbyt wiele, uzmysłowić sobie powinni, że Kościół to nie tylko i nie przede wszystkim instytucja ludzka. Zatem nie należy wyobrażać sobie, że w posoborowym Kościele możliwe jest już wszystko. Tak jak nie należy sobie wyobrażać, że każda reforma, zmiana prowadzi ku lepszemu. Nic bardziej błędnego.

Maria HERNANDEZ-PALUCH

## JEDNYM ZDANIEM

Nigdy nie przepadałem za zawodowymi działaczami społecznymi. Wydawali mi się jakby zaprzeczeniem wartości, które mieli reprezentować. Ze swojego powołania, misji uczynili urząd. Często przeobrażają się w biurokratów, aparaczków. Z obowiązków dobrowolnie na siebie przyjętych tworzą stałą posadę. Czyniąc tak kierują się różnymi motywami. Najczęściej chodzi o *dobro sprawy*, nieraz o *skuteczność*, *stan wyższej konieczności*. Wydaje się im, że są nie zastąpieni. W rzeczywistości zaś mamy do czynienia z niespełnionymi ambicjami, z potrzebą dowartościowania własnej osoby, z uzyskaniem i

zachowaniem przywilejów. Bywa, że w grę wchodzi również awantaża czysto finansowej natury.

W rzeczy samej nie jest to typ działacza zawsze i wszędzie spotykanego. Są może i szczęśliwcy, którzy nigdy się na niego nie natknęli. Oczywiście nie jest to model wszechobecny. Ale czy nie istnieje? Rozglądnijmy się dookoła.

Nic dziwnego, że również nie przepadam, może nawet bardziej, za zawodowym działaczem katolickim. Trudno mi go zrozumieć, szczególnie jeśli poważnie będą traktował jego słowa. A są to często słowa odwołujące się do Ewangelii. Trudno mi jest go zrozumieć, zwłaszcza w aspekcie czynów, działania, lub braku

takowych. A przecież działacz powinien działać, a nie markować działanie.

Bezsilność, niemoc, inercja zbyt często towarzyszą organizacjom katolickim. Brak siły, energii, wyobraźni, wiek dotychczasowych działaczy nie wszystko tłumaczy. Bo dlaczego tak się dzieje? Czyżby ci młodzi byli *a priori* gorsi od nich. A jeśli nawet tak, to gdzie przykład, wysiłek by niesprzyjającą koniunkturę zmienić? Poproszę o konkrety!

Nie ma co się złościć, dąsać, udawadniać czego udowodnić się nie da. Nawet jeśli tylko część prawdy jest w tym, co wyżej napisałem, to jest to część zbyt często kłująca w oczy.

sic